

1 października  
- pikieta  
przed siedzibą  
Tesco Polska

# Bitwa o płace

## Macie na rękach krew górników!

Nowe fakty udowadniają odpowiedzialność układu górniczych elit za tragedię w kopalni „Wujek - Śląsk”.

Czytaj >> str. 4-6



## W obronie tramwajów

REFERENDUM  
w sprawie odwołania Prezydenta i Rady Miasta Gliwice

**TAK**

dla Tramwaju

**NIE**

dla Prezydenta

Referendum przeciw  
prezydentowi Gliwic

Czytaj >> str. 2

# Gliwice czekają na referendum

Prezydent Gliwic Zygmunt Frankiewicz może stracić pełniony urząd rok przed końcem kadencji za sprawą obrońców gliwickich tramwajów. Prezydent na przekór wszystkim, nie licząc się z opinią mieszkańców i 115-letnią tradycją gliwickich tramwajów, usunął ten środek komunikacji, zastępując tramwaje od 1 września zastępczą komunikacją autobusową. Związki zawodowe i mieszkańcy chcąc przywrócić Gliwicom tramwaje rozpoczęły zbieranie podpisów w sprawie referendum o odwołanie prezydenta miasta. Dwa tygodnie temu zakończono weryfikację podpisów pod wnioskiem o zwołanie referendum w tej sprawie, a komisarz wyborczy ustalił termin referendum na niedzielę 8 listopada. Do ogłoszenia referendum inicjatorzy potrzebowali 15 tysięcy 506 głosów. Zbrali ich około 19 tysięcy. Jak głoszą obrońcy gliwickich tramwajów „referendum jest pierwszą możliwością wypowiedzenia się

mieszkańców miasta nie tylko w kwestii prowadzonej polityki obecnych władz miasta, ale również w sprawie przyszłości gliwickiego tramwaju, co oczywiście może mieć wpływ na kształt i sprawność systemu komunikacyjnego miasta i regionu”. Wcześniejsze petycje grupy mieszkańców oraz grupy radnych skierowane do Rady Miasta o przeprowadzenie referendum w sprawie tramwajów zostały odrzucone.

Powodów do odwołania Frankiewicza jest jednak więcej. Zarzuty sformułowane przez grupę inicjatywną liczą dziesięć punktów, a wśród nich jest między innymi faworyzowanie wielkich sieci handlowych i zewnętrznych inwestorów oraz arogancki styl sprawowania urzędu przez prezydenta i jego współpracowników. Gliwiczanie mogą przywrócić na tory swoje tramwaje, ale by tego dokonać muszą odwołać urzędującego prezydenta Frankiewicza – to wymaga jednak oddania około 33 tysięcy głosów za jego odwołaniem.

## Propaganda w wykonaniu prezydenta Gliwic, Zygmunta Frankiewicza

# Tramwajowy test na demokrację

### ANDRZEJ PIECZYRAK

O losach tramwaju w Gliwicach zdecydowało ośmioosobowe gremium, w skład którego wchodził sam wnioskodawca – prezydent Gliwic oraz prezydenci kilku innych śląskich miast. Sytuacja jest o tyle specyficzna, że śląskie tramwaje dopiero niedawno zostały przekazane gminom, a wcześniej, przez całe lata, jako spółka skarbu państwa, były postrzegane jako... konkurencja dla innych form gminnego transportu. Choć więc może się to wydawać irracjonalne, te historyczne zaszczyty będą zapewne rzutować na ostateczną decyzję KZK GOP

### Jak to ze śląskim tramwajem było?

Tramwaje Śląskie przez długi czas pozostawały spółką Skarbu Państwa. W maju 2007 roku całość akcji spółki Skarbu Państwa przekazał śląskiemu organizatorowi komunikacji, czyli KZK GOP. Po upływie półtora roku, w blasku dziennikarskich fleszy akcje rozdzielono pomiędzy śląskie miasta. Droga do modernizacji tramwajów została więc otwarta. Jednocześnie już w 2007 roku, podczas spotkania prezydentów miast u wojewody śląskiego, ogłoszono nowy program pomocowy. – To przełom w rozwoju komunikacji w naszym regionie – mówił wojewoda śląski Tomasz Pietrzykowski. – Przygotowania do Euro 2012 mogą stać się impulsem do inwestowania w infrastrukturę transportową, zwłaszcza tramwaje. Będę zabiegał o te środki m.in. w ministerstwie transportu – zapewniał wojewoda. Prezydent Zygmunt Frankiewicz uznał 30 maja 2007 r. za dzień historyczny.

Wbrew szumnym deklaracjom, już we wrześniu 2008 roku Gliwice obiegła wiadomość, że władze miasta noszą się z zamiarem likwidacji tramwaju. Plotka ta została szybko i w ostrych słowach zdementowana przez magistrat w publicznych mediach. Przedstawiciele

władz z oburzeniem mówili wtedy: – To absolutna bzdura. Nikt nie zamierza likwidować tramwajów w Gliwicach (Gazeta Wyborcza 11.09.2008). Gdy z początkiem roku 2009 roku miasto stało się w końcu współudziałowcem spółki Tramwaje Śląskie, wierzyliśmy, że nadchodzi lepsze czasy dla tramwaju. Niestety, bardzo szybko okazało się, że wcześniejsze zapowiedzi prezydenta dotyczące moderni-

Prawdopodobnie pod wpływem licznych głosów niezadowolonych, z początkiem kwietnia prezydent zaprosił mieszkańców debatę. Szybko okazało się, że tak zwana „publiczna debata” ma się odbyć według przygotowanego z góry scenariusza: najpierw przydługa prezentacja, w której prezydent szeroko przedstawia swoje argumenty, potem trzyminutowe wypowiedzi mieszkańców i na koniec ogło-

### Gliwicka demokracja jest inna

Ponieważ prezydent Gliwic także nie przyjmuje do wiadomości argumentacji specjalistów inżynierii komunikacji, ochrony środowiska czy drogownictwa, mieszkańcy postanowili odwołać się do Rady Miasta. Złożono petycję o przeprowadzenie referendum w sprawie przyszłości tramwajów. W odpowiedzi na ten wniosek wiceprezydent Wieczorek puczył mieszkańców i występującego w ich imieniu jednego z radnych: – W polskim systemie prawnym decyzje, które się podejmuje w trybie referendalnym są incydentalne. Natomiast większość jest podejmowana przez władze przedstawicielskie. Pan po prostu nie wie, w jakim kraju pan żyje.

Jeszcze dosadniej stanowisko magistratu wyraził sekretarz miasta: – Nie po to mieszkańcy wybierali radnych i prezydenta, żeby musieli potem decydować o takich sprawach w referendum. Na tym właśnie polega demokracja, że decydują reprezentanci mieszkańców (Gazeta Wyborcza 13.04.2009).

Przed głosowaniem nad referendum prezydent wykonał zaskakującą woltę – oświadczył, że to nie on zlikwiduje tramwaje w mieście, lecz... KZK GOP. Zatem wynik referendum, w którym mieszkańcy Gliwic opowiedzieli się za utrzymaniem komunikacji tramwajowej, stanowiłoby zobowiązanie dla podmiotu trzeciego, pozagminnego, a to jego zdaniem, byłoby sprzeczne z prawem. Ta zawiła argumentacja najwyraźniej przekonała radnych, którzy nieznaną większością głosów opowiedzieli się przeciwko referendum.

### Tajemniczy deficyt tramwaju

W czasie pamiętnej „debaty” w Urzędzie Miasta, prezydent argumentował, że tramwaj jest nieekonomiczny i nieekologiczny. Chaotyczność i wyrzykliwość przedstawionych przez niego danych skłoniła mieszkańców do poproszenia prezy-

denta o podanie materiałów źródłowych, na których oparł swoje wyliczenia. W odpowiedzi na ten wniosek mieszkańcy zostali odesłani z powrotem do tego samego, nieprecyzyjnego opracowania: „Wyliczenia kosztów przedstawiłem w trakcie prezentacji w dniu 2 kwietnia. Prezentacja dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Miejskiego pod adresem >> <http://www.um.gliwice.pl/index.php?id=20528/1>”. Mieszkańcy zażądali zatem danych dotyczących kosztu utrzymania i modernizacji tramwaju od KZK GOP oraz spółki Tramwaje Śląskie. Kiedy zobaczyliśmy ranking efektywności poszczególnych linii autobusowych i tramwajowych na Śląsku, mieliśmy już pewność, że prezydencki dowód na nieopłacalność tramwaju był przedstawiony tendencyjnie. Okazuje się, że linia tramwajowa nr 4 jest w czołówce gliwickiego rankingu i z pewnością nie jeździ „znikąd donikąd”, jak nam tłumaczono, gdyż przewozi rocznie ponad 6,5 mln pasażerów! Dla porównania – najefektywniejsza linia autobusowa nr 32 przewozi ledwie 4,8 mln podróży. A więc tramwaje bynajmniej nie wożą powietrza, jak próbował nas przekonać pan Frankiewicz. Zarówno tramwaj, jak i autobus są deficytowe, ale tak jest na całym świecie. Jednak w przeliczeniu na jednego pasażera, dopłata dla linii T4 wynosi niespełna 30 groszy, podczas gdy większość gliwickich linii autobusowych ma znacznie wyższe dopłaty (linia A80 – 2,14 zł, czy linia A707 – 2,22 zł). W ten sposób odkryliśmy, że tramwaj wypada niekorzystnie w analizie kosztów, bo... jeździ nim więcej pasażerów niż autobusem. I jak się okazuje – za to ma go spotkać „zasłużona” kara – likwidacja. Szkoda, że nikt nie pomyślał, że odbierając ludziom tak oblegany środek transportu publicznego, popychamy ich do korzystania z własnego samochodu.

ciąg dalszy >> str. 8



zacji i rozbudowy linii tramwajowej są nieaktualne. Już w dwa tygodnie po przejęciu akcji Tramwajów Śląskich, prezydent ogłosił zamiar likwidacji tramwaju. Jednocześnie podano, że miasto wycofało się z udziału w unijnym programie pomocowym dotyczącym remontu infrastruktury tramwajowej na Śląsku przed Euro2012.

### Grochem o ścianę

Gliwiczanie, wbrew oczekiwaniom prezydenta, nie przyjęły tej informacji z milczącym przyzwoleniem, jak to często bywało w przypadku innych pomysłów magistratu. Zamiast obojętnej ciszy, miasto zaczyna wrzeć. Spontanicznie organizują się grupy obrońców tramwaju, zbierane są podpisy pod pismami adresowanymi do władz miasta, zabierają głos eksperci, temat podejmują media.

Wynik debaty – wszyscy dali się przekonać prezydentowi i z radością zgodzili się na autobusy zamiast tramwajów. Niestety, nie poszło tak gładko. Sala sesyjna, jak rzadko, wypełniona była po brzegi, a kolejka chętnych do dyskusji – długa. Zdecydowana większość dyskutantów opowiadała się za utrzymaniem linii tramwajowej w mieście. Kuriozalne sformułowania prezydenta „tramwaj jest nieekologiczny” przyjęto gromkim śmiechem. W ciągu trzech godzin gorącej dyskusji nie udało się przekonać mieszkańców, że tramwaj to „przybytek”, a elektrycznie węgłowe bardziej szkodzą środowisku niż spaliny autobusowe. W tej sytuacji prezydent ogłosił w mediach, że obrońcy tramwajów to... sentymentalne jednostki, które nie są zdolne przyjąć do wiadomości jego świetnej argumentacji.

# Ceny w górę, pensje w dół

To będzie jesień protestów, pikiet i prawdopodobnie strajków w Tesco. Pierwsza odsłona już 1 października w Krakowie. Przed oknami władz Tesco Polska pracownicy domagają się będą należnych podwyżek płac.

**PATRYK KOSELA**

„Jesień szła od wiosny” – pisał w swym wierszu poeta Stanisław Grochowiak. Parafrazując: spór zbiorowy szedł od wiosny. Chodzi o spór związkowy z Tesco Polska sp. z o.o. Zaczął się on na wiosnę tego roku i – miejmy nadzieję – skończy w tą jesień. Bo ileż

społecznej jest pan, który był kiedyś pracodawcą i przynależał do organizacji pracodawców. Niestety, nie wyszedł poza to kim jest i można odnieść wrażenie, że rozumie tylko punkt widzenia pracodawcy.

– Mediacje nie przyniosły zupełnie niczego – przyznaje Elż-

bieta Fornalczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej „Sierpnia 80” w Tesco. – Czy tak trudno zrozumieć, że dla pracowników te 300 zł podwyżki oznacza być, albo nie być? – pyta związkowczyni.

Widocznie trudno i odwodzimy się do klasyków: syty prezes Tesco głodnego pracownika nie zrozumie, prezes Tesco się wyżywi! I gdyby przywołany do tablicy prezes Tomaszewski nie miał z czego, gdyby mówił, że niczym ten Salomon z pustego nie należy kasy pracownikom, to pewnie można by to zrozumieć i przynajmniej spuścić z tonu żądań płacowych. Ale... Tesco

osiąga zyski i kryzys mu nie straszny. Nie tylko wyniki finansowe spółka ma wyśmienite. Wyśmienite są również plany rozwoju i inwestycji. Tylko gdzieś w tym prezio Tomaszewski się pogubił. Zapomniał o jednej, najważniejszej inwestycji. Inwestycji w kapitał ludzki, czyli w zatrudnianych przez siebie ludzi. To oni osiągają krociowe zyski poprzez wykładanie towaru na półki, podawanie towaru z załadunkami chłodniczymi i kasowanie go. Prezes Tomaszewski siedzi w biurze na wygodnym fotelu z nogami

wej? Po co Tesco płaci za reklamy w telewizji, po co wprowadza Club Cards dla stałych klientów? Po co to wszystko, skoro klienci zniecierpliwieni długimi kolejkami porzucają pełne wózki z zakupami i idą do konkurencji, gdzie nie trzeba spędzać pół dnia w kolejkach niczym w najgorszych czasach tzw. komuny?!

– Zapraszamy do udziału w naszej pikiecie także klientów Tesco – podkreśla Elżbieta Fornalczyk z zakładowego „Sierpnia 80”. Podczas pamiętnego, pierwszego w Polsce strajku w Tesco: „wolałbym, aby Sierpień 80 wziął się za obronę pracowników Tesco” – napisał publicysta dziennika Adama Michnika. Człowieku, mówisz i masz! Mamy nadzieję, że dziennikarze zjawią się na pikiecie w Krakowie 1 października, a w swoich relacjach rzetelnie ją opisać.

W Tesco pracy jest coraz więcej, a z miesiąca na miesiąc w portfelu coraz mniej. Ohydnie służy wobec hipermarketowej sieci NSZZ „Solidarność” podpisał z firmą porozumienie płacowe dające 3 procent podwyżki, mimo iż inflacja wyniosła 3,6 proc. (dane Narodowego Banku Polskiego), co faktycznie oznacza realne obniżenie wynagrodzenia za pracę w 2009 roku. Ale pieniędzy w portfelu będzie jeszcze mniej, a to za sprawą podwyżek cen i kosztów życia. W ciągu roku w Tesco towary podrożały średnio o 20 procent. Szkoda, że o 20 proc. nie podwyższono pensji pracownikom. Widocznie to jakieś przeoczenie, bo przedstawiciele spółki zachowują się, jakby nieba zatrudnianym przez siebie ludziom przychylili.

– Priorytetem dla Tesco, jako odpowiedzialnego pracodawcy, jest w tym roku ochrona miejsc pracy i zapewnienie stabilnych warunków zatrudnienia. Pomimo pogarszającej się koniunktury, nasza firma kontynuuje inwestycje w wynagrodzenia pracowników. Od lipca pensje w sklepach wzrosły o 3 proc., znacząco zwiększyliśmy również ekwiwalent za pranie odzieży roboczej – tłumaczył w połowie września na łamach GW („Spór w Tesco: przyjedzie mediator”) Michał Kubajek z biura prasowego Tesco.

To ci dowcipniś z tego rzeczownika! Tesco odpowiedzialnym pracodawcą? Stwierdzenie to nadaje się do konkursu na dowcip roku.

Uczestnictwo w pikiecie w Krakowie zapowiedzieli pracownicy ze sklepów sieci Tesco z różnych części Polski. Czy wówczas równie do śmiechu będzie Kubajkowi i jego pryncypałowi, Tomaszewskiemu? Zobaczyć to – bezcenne. Dlatego zapraszamy do udziału w pikiecie.



**Podczas poprzedniej manifestacji pod siedzibą zarządu Tesco nie przstraszył nas śnieg, więc tym bardziej nie przstraszy nas dyrektor i jego świta.**

można? – pytają związkowcy. Ilekroć można merytorycznie uzasadniać konieczność podwyżek? Ilekroć razy można spotykać się w tej sprawie i odchodzić z kwitkiem? Ilekroć można patrzeć w portfel i zauważać, że z miesiąca na miesiąc coraz mniej w nim pieniędzy? Ilekroć można patrzeć, jak Tesco pławi się w zyskach?

Trwający od maja spór zbiorowy WZZ „Sierpień 80”, Konfederacji Pracy OPZZ, NSZZ „Solidarność 80” i Związku Zawodowego Pracowników Handlu z zarządzeniem Tesco Polska wkracza w kolejny etap. To mediacje. Mediatorem z listy Ministerstwa Pracy i Polityki

bieta Fornalczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej „Sierpnia 80” w Tesco. – Czy tak trudno zrozumieć, że dla pracowników te 300 zł podwyżki oznacza być, albo nie być? – pyta związkowczyni.

Widocznie trudno i odwodzimy się do klasyków: syty prezes Tesco głodnego pracownika nie zrozumie, prezes Tesco się wyżywi! I gdyby przywołany do tablicy prezes Tomaszewski nie miał z czego, gdyby mówił, że niczym ten Salomon z pustego nie należy kasy pracownikom, to pewnie można by to zrozumieć i przynajmniej spuścić z tonu żądań płacowych. Ale... Tesco

zarzuconymi na biurko i z ekstazą na twarzy ogląda wyniki finansowe.

Prezes Tesco od czasu do czasu obdzwoni rozsiane po kraju sklepy i wyda rozkaz: zwalniać ludzi! To jedyne do czego jest zdolny, ale jeśli o zdolnościach mówimy, to prezes Tomaszewski nie ma talentu do zarządzania, nie ma wrodzonych zdolności do zrozumienia i stosowania w praktyce ekonomii. Bo jak inaczej nazwać działania na szkodę firmy w postaci spowodowania dużych braków kadrowych, co odbija się głównie na klientach, czyli na tych, którzy mają kupować i powiększać zyski sieci hipermarketo-

hipermarkecie w lutym 2008 roku w Tychach, pod sklep przyszło wiele osób z okolic i dołączyło się do związkowej pikietki poparcia dla strajku przed sklepem, a klienci, którzy wskutek strajku przez dwie godziny nie mogli dokonać zakupów wykazali bardzo dużo zrozumienia dla walki kasjerek i życzliwości.

Nawet znana ze swojej niechęci do – jak to nazywa – „roszczeń pracowniczych” Gazeta Wyborcza podaje, że przykładowo w sklepie Tesco w Częstochowie w ciągu dwóch lat zatrudnienie spadło o 80 osób. Z kolei w katowickim dodatku Wyborczej był wręcz apel do WZZ „Sierpień 80” w sprawie

**O wyższe płace i godne warunki pracy w Tesco!**

**Pikieta przed siedzibą Zarządu Tesco Polska sp. z o.o. czwartek, 1 października, godz. 16.00 Kraków, ul. Kapelanka 54-56**

# Macie na rękach krew górników

Śmiertelny bilans zamordowanych w kopalni „Wujek-Śląsk” wzrósł do 18, a 33 osoby walczą o życie w szpitalach. Z każdym dniem wiemy coraz więcej o tym, co stało się 18 września w Rudzie Śląskiej, ale i zadajemy sobie coraz więcej pytań.

## PATRYK KOSELA

Śląsk w dalszym ciągu zagrożony jest w żałobie. Rodziny, a w szczególności żony i matki 100 tysięcy górników codziennie drżą o zdrowie i życie wychodzących na szychtę mężów i synów. Teraz, po tym co się stało w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek-Śląsk” na Ruchu Śląsk w Rudzie Śląskiej, obawy te są jeszcze większe. Większe, bo trzy lata temu po mordzie dokonanym na 23 górnikach w innej rudzkiej kopalni, „Halemba”, ukuto na medialne potrzeby istnienie zjawiska tzw. „syndromu Halemba”. Syndrom ten miał oznaczać, że od teraz w górnictwie będzie już dobrze, nikt nie będzie lekcewał bezpieczeństwa pracy, a wszelkiej maści prezesi, dyrektorzy i dozór zmienią swoje praktyki i nawyki narażania górników na ryzyko. Każdy wymyślony na potrzeby mediów syndrom jest syndromem sztucznym i nieprawdziwym. W 2006 roku szybko zgasły kamery telewizyjne, a później o tragedii pamiętali nieliczni. Mimo syndromu, który miał być przełomem, kilkanaście miesięcy później w połączonej kopalni „Halemba-Wirek” doszło do olbrzymich nieprawidłowości zagrażających górnikom. Za ujawnienie zmuszania górników do pracy w warunkach przekroczonego kilkukrotnie stężenia metanu próbowano zwolnić z pracy przewodniczącego kopalnianego Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”.

W środowisku górniczym mówi się, że wszelkie tragedie mające miejsce w drugiej połowie roku to sprawa patronki górników, Święta Barbary, która przed grudniową Barbórką wyciąga ręce po „swoje”. Bierze dary w postaci życia ludzkiego. Św. Barbara sobie poradzi, człowiek nie musi jej pomagać. Tak się składa, że w „Wujku-Śląsk” to ludzie pomogli świętej. Pomogli też w „Halembie”, podczas pożaru w „Bielszowicach”. Która kopalnia będzie następna? Ilu jeszcze górników zginie?

### Czarna mafia

Górnictwem rządzi mafia i nie jest to stwierdzenie nowe. Rządzą nim układy, układziki

osób powiązanych ze sobą więzami towarzysko-biznesowo-politycznymi. Pewnie też jakieś koneksje rodzinne by się znalazły. Takiej struktury nie powstydziliby się żadna sycylijska mafia. Ale tej górniczej czarnej mafii nikt nie będzie zwalczać,



bo ma umocowania na samej górze. Za to do starszej kobiecie handlującej na ulicy koperkiem wysłać się policjantów z oddziału szybkiego reagowania. Dziennikarze zadają pytania – dlaczego, skoro wiemy, że w kopalniach węgla dzieje się tak źle to nie poinformujemy o tym powołanych do zwalczania tego służb? Kogo powiadomić? Może Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego – tą samą, która przeszło dwa lata bada nagrany na dyktafon dowód przestępstwa w kopalni „Szczygłowice”? Może Wyższy Urząd Górniczy, prokuraturę i policję, w których zalegają przykryte już kurczem nasze zawiadomienia, skargi i cała inna cała masa dokumentów? Górnicy o tym wiedzą i dają sobie już spokój z informowaniem związków zawodowych, społecznych inspektorów pracy i organów kontroli o wykrytych przez siebie nieprawidłowościach. W Internecie wyczytać można, że mężczyźni, który pół roku temu nagrał na

telefon dowód na majstrowanie przy czujnikach metanometrycznych i sprawę zgłosił ABW już kopalniani decydenci namierzili. – Ma przesrane – skomentował to ktoś.

Czy górnicy mogą czuć się bezpiecznie wiedząc, że ludźmi, którzy mają czuwać nad bezpieczeństwem ich pracy interesują się organa ścigania? Takim dyrektorem Departamentu Warunków Pracy WUG jest Janusz Malinga. Malinga został w 2007 r. zdegradowany z funkcji dyrektora Okręgowego Urzędu Górniczego w Krakowie za (uwaga!)

złą pracę, czyli za niedociągnięcia merytoryczne i kilka prawnych. Wówczas zdymisjonował go i powołał na zwykłe podrzędne stanowisko inspektora Urzędu w Katowicach były już prezes WUG, Piotr Buchwald. Ale Janusz Malinga odzyskał władzę dzięki nowemu szefowi WUG, Piotrowi Litwie i to mimo tego, że postępowanie prokuratorskie trwają nadal.

– Jeden z pracowników OUG w listopadzie 2007 roku zawiadomił prokuraturę, że dyrektor OUG fałszował dokumentację wypadku w „Pomorzanych”, kazał mu ukryć część dokumentów. To miało się dziać od września do grudnia 2006 roku – mówi na łamach „Dziennik Zachodniego” szef Prokuratury Rejonowej w Olkuszu, Wiesław Zięba. Dochodzenie z udziałem Malingi prowadzone jest przez prokuraturę w Krakowie.

### Za kulisami

Tydzień po tragedii w Rudzie Śląskiej, w piątek 25 września

kilkoro górników pracujących w kopalni „Wujek-Śląsk” zdecydowało się opowiedzieć dziennikarzom kilka dotąd nieznanych faktów. Warunek był jeden: za żadne skarby w mediach nie może być ujawniony ich wizerunek. Nie pokazano ich twarzy, komputerowo zmieniono głos. Wszystko w obawie przed zemstą. Zemstą, która mogłaby nawet kosztować ich życie.

– Za dużo ludzi pracowało w rejonie, który był zagrożony. Były strefy zagrożenia tąpnięciami, w których nie powinni się znajdować ludzie. Podczas gdy

ściana „jedzie”, gdy się fedruje, nie powinno ich tam być – powiedział anonimowy górnik. – Na ścianie przy wydobyciu potrzebnych jest 10-15 górników. Było ponad 50. Gdyby nie eksploatacja, gdyby kombajn stał – wszystko byłoby zgodnie z przepisami. Ale my wiemy, że on pracował. A to oznacza, że złamano prawo. Nasi koledzy zginęli, inni walczą o życie. Nie można nad tym przejść do porządku – podkreśla jeden z górników.

Inny z pracujących w tej kopalni stwierdził, że feralna ściana miała być wkrótce likwidowana, dlatego oprócz grupy zajmującej się wydobyciem, byli tam też ludzie, którzy zaczęli przygotowywać rejon do likwidacji. Tam były strefy zagrożenia tąpnięciami, w których nie powinni znajdować się ludzie – stwierdził proszący o zachowanie anonimowości mężczyzna. Mówił też o błędach przy wydobyciu węgla i zostawianiu zbyt dużych wolnych przestrzeni, w których mogła groma-

dzić się nadmierna ilość metanu. I nagromadziła się. Jak ustalił „Dziennik Zachodni”, w ciągu kilku godzin poprzedzających tragedię, dopuszczalny poziom metanu w feralnym rejonie miał być przekroczony dwukrotnie. Również dzień wcześniej miało dochodzić tam do podobnych sytuacji. Jak mówią informatrzy gazety, ani razu jednak nie wycofano pracujących tam ludzi!

Nowe światło w sprawie rzucił również w rozmowie z Telewizją Silesia pewien ratownik górniczy, który powiedział, że kilkanaście godzin przed wybuchem, razem z grupą ratowników został wezwany z innej stacji, aby usunąć metan. – Chodziło o większą liczbę ludzi, żeby zaradzić temu jak najprędzej, ale tu się nie dało zaradzić. Tu po prostu ktoś kogoś oszukał, bo mimo tych naszych starań, nagromadzenie metanu nie było na tyle małe, żeby można tam było wpuścić górników do wydobycia węgla – stwierdził. – Ta akcja była zrobiona po cichu. U nas to się nazywa „cicha akcja”, czyli niezgłoszona do urzędu górniczego, bo jakiś inżynier sobie wymyślił, że nie będziemy tego zgłaszać i zrobimy to po cichu, a może nam się uda. I nie udało się – opowiadał uczestnik akcji ratunkowej 18 września w KWK „Wujek-Śląsk”.

Kolejni górnicy z kopalni Wujek-Śląsk relacjonują to, co działo się pod ziemią. Twierdzą, że ufali przełożonym, a ci ich zawiedli. Szefowie złamali przepisy, a to doprowadziło do tragedii. Gdyby w kopalni przestrzegano przepisów, poszkodowanych i ofiar śmiertelnych byłoby o połowę mniej. O jakie przepisy chodzi? Zdaniem górników do wybuchu doszło, bo nie rabowano korytarzy po przejściu kombajnu. W tym oddziale pracowali młodzi górnicy. Oni byli tuż przed strefą tąpnięć, w której nie wolno przebywać w czasie, gdy chodzi kombajn oraz w samej strefie. – Cały ten rejon, ta ściana były niebezpieczne. Tam był trzeci najwyższy stopień zagrożenia tąpnięciami i czwarty – metanem. Czujniki gazu wybijały prąd trzy razy dziennie. Ale do ubiegłego piątku nie było tam poważnych wypadków. Czujniki działały, a my ufaliśmy dozorowi. Ale wyszło na to, że któryś z nich to głupek, który doprowadził do tragedii – podkreślają górnicy w rozmowie z dziennikarzami.

Górnicy układ trzyma się mocno

# Dlaczego doszło do tragedii?

BOGUSŁAW ZIĘTEK

W kopalni „Wujek – Śląsk” Ruch Śląsk zrobiono wszystko, by do tak wielkiej tragedii doszło. Na ścianie, gdzie zginęli górnicy, były strefy tąpnięć. Jest to specjalna strefa wydzielona, do której można wejść i wyjść tylko pod nadzorem – każde wejście i wyjście należy zgłosić. Ilość osób, które mogą tam przebywać musi być ściśle limitowana – najwyżej 2-3 pracowników. Są tam posterunki, które mają tego pilnować, jest ścisły monitoring. Gdy ściana „jedzie”, czyli wydobywa węgiel, nie ma prawa tam nikogo być. Tymczasem, jak okazuje się, ściana jechała, a ludzi w strefie tąpnięć było tyłu, że się niemal zdeptywali. Poszkodowanych było aż 55 górników. Ktoś za to odpowiada.

Mimo iż ściana była zawalona, po przejściu kombajnu, który wydobywa węgiel, obwał nie następował. Pomimo to jechano dalej wydobywając węgiel, pozostawiając za sobą puste przestrzenie, w których gromadził się metan. Dlaczego nikt nie wpadł na to, że trzeba wysłać kogoś, kto w tych pustych komorach zmierzyłby stężenie metanu? W którymś momencie strop musiał się zawalić i metan, który był tam zgromadzony, musiał zostać wypchnięty. Dla każdego górnika, ratownika górnictwa, a nawet laika, są to sprawy oczywiste, które można ustalić w ciągu najwyżej kilku godzin. Tymczasem prezes spółki węglowej na konferencji prasowej, która odbyła się pięć dni po tragedii oświadczył, że to, co się stało, przerosło wszelkie wyobrażenia i możliwości poznawcze tych, którzy zarządzają tą spółką. Już kilka godzin po tragedii górnicy wiedzieli, a my dzięki nim, to, co się stało. W informacjach na temat przyczyn tragedii skoncentrowano się wyłącznie na sprawdzaniu czujników metanu – czy były manipulowane, zaklejane, przewieszane itp. Tymczasem sprawa czujników to tylko jeden z elementów bezpieczeństwa pracy górników. Nikt nie zainteresował się tym, jak prowadzono roboty na ścianie, gdzie doszło do tragedii, dlaczego w tej strefie było tyłu ludzi, którzy pod żadnym pretekstem nie powinni się tam znajdować!

## Układ działa, ludzie giną

Przyczyną tragedii w górnictwie jest układ, który istnieje od 20 lat. Jest to układ ponadpar-

tyjny, który przetrwał wszystkie rządy: AWS - UW, SLD, PiS i teraz PO. Ludzie, którzy go tworzą, wiedzą, że kolejne ekipy władzy szybko się zmieniają, więc bez względu na to, kto jest u steru rządów, zabezpieczają sobie wpływ na korzystne dla układu decyzje polityczne. Wszystkich tych ludzi łączą interesy, jakie robią w górnictwie. Dlatego są chronieni przez kolejne opcje polityczne.

Szuka się dojść do wpływowych posłów koalicji rządzącej, między innymi w branżowych komisjach sejmowych, w rządzie. To są kliki działające ponad

mogą być w tzw. zamrażarce w oczekiwaniu, aż układ znajdzie im intratne stanowisko, bywają właścicielami, lub cichymi udziałowcami prywatnych spółek, które kooperują z górnictwem. Zamieniają się miejscami żerując na kopalniach.

Mają wykupione „polis ubezpieczeniowe” u polityków będących u władzy. Bywają u wpływowych posłów i wysokich urzędników państwowych. Politycy, w zamian za poparcie interesów układu, mogą obsadzać swoich ludzi na różnych stanowiskach w górnictwie, a wskazane przez tych polityków firmy

potem zginęli górnicy. Najpierw tłumaczono, że górnicy poszli w zagrożony wybuchem rejon po maszyny o wartości 20 mln zł, potem okazało się, że poszli tam po złom. Przetarg na te roboty był zorganizowany wyłącznie po to, by dać zarobić konkretnej firmie. Okazało się, że firma, która go wygrała, pisała specyfikację przetargową dla... swojej konkurencji, która stanęła do przetargu tylko po to, by stworzyć wrażenie uczciwej rywalizacji. Determinacja, z jaką układ bronił człowieka, który wysłał na śmierć 23 górników z „Halemby”, pokazuje jak mocna jest

resy z kopalniami, których obroty sięgają milionów złotych. Inni zarabiają na organizowaniu za pośrednictwem funduszu socjalnego różnego rodzaju imprez, wyjazdów dla górników na wczasy - z tym, że zamiast przykładowo 1200 zł, górnicy płacą za nie 1700. Resztę zabierają pośrednicy. Niektórzy działacze związkowi lub ich bliscy mają firmy, które handlują z kopalniami sprzętem ochronnym – rękawicami, kaskami, ubraniami ochronnymi, a niektórzy handlują także węglem. Na przykład szef jednego ze związków zawodowych robił interesy ze spółką węglową – brał od niej węgiel i nie zapłacił jej łącznie blisko 2 mln zł! Sprawa trafiła do sądu, ale dziwnym trafem nie potrafiono z jego majątku wyciągnąć tej należności. Co ciekawe, nadal pracuje w kopalni i nadal jest szefem związku. Inny szef związku górnictwa o zasięgu ogólnopolskim robi świetne interesy w swojej macierzystej kopalni – pobiera wynagrodzenie, choć tam nie pracuje. Gdy zadaliśmy w tej sprawie pytanie wicepremierowi Pawlakowi, szybko uzupełniono to „nieodpatrzenie” – wpisano go do dokumentacji jako osobę będącą członkiem zarządu związku, mimo że nie świadczy tam pracy, a urzęduje w zupełnie innym miejscu pracy. Związek ten prowadzi różnego rodzaju interesy na kopalni, ma m.in. fundację, która korzysta z pomocy finansowej - dotacji ministerialnych i funduszy europejskich, które potem odpowiednio zagospodarowuje.

Tacy ludzie są bezwolni, nie postawią się układowi, ponieważ są jego beneficjentami. Minister odpowiedzialny za górnictwo może załatwić sprawę w ciągu jednego dnia, ale tego nie robi. Jako właściciel może wydać uchwałę, która to ukróci. Jednym podpisem zakazać zawierania umów kopalniom, spółkom węglowym z firmami związkowymi. Pytanie: dlaczego żaden tego nie zrobił?

Bo nikomu na tym nie zależy, ani dyrektorom spółek, ani rządzącym. Tego typu patologie związkowe ułatwiają prowadzenie różnych ciemnych interesów na olbrzymią skalę. Gdy związkowiec postawi się, można mu zagrozić, że nie dostanie przelewu za usługi jego spółki. W ten sposób związki stają się nie tylko figurantem, ale zastaną dymną dla oszustów

dokończenie >> str. 6



Michał Tomaszek

podziałami politycznymi. Dlatego na przykład były wojewoda śląski z prawicy świetnie rozumiał się z jednym z bardzo wpływowych byłych ministrów rządu SLD. Obu połączyły interesy. Były prezes spółki węglowej obsadzony za rządów PiS, dziś jest bardzo usłużny wobec polityków PO. Ten układ działa niezależnie od tego, kto jest u władzy i jest silniejszy od władzy, co widać po wicepremierze Pawlaku. Jeżeli „księżęta”, którzy są prezesami spółek węglowych, znajdują mocną protekcję, to wicepremier nie przeciwstawi im się. Do górnictwa wrócili ludzie, którzy kiedyś w związku z podejrzanymi interesami musieli odejść ze swoich stanowisk w niesławie. Ci ludzie trzymają realną władzę w górnictwie – w zarządach spółek węglowych, w firmach, które działają wokół przemysłu górnictwa, tych, które m.in. wygrywają przetargi. Jest to krąg około 200 osób. Ci sami ludzie, którzy od lat sprawują różne funkcje w górnictwie. Raz są prezesami, innym razem dyrektorami, jakiś czas

wygrywają przetargi na roboty w górnictwie. Dzięki politycznemu poparciu ludzie, którzy stoją za aferami górnictwymi czują się bezpiecznie.

## Nic się nie zmienia

Wystarczy prześledzić doniesienia lokalnych mediów na przestrzeni ostatnich 15 lat o różnego rodzaju aferach w górnictwie i skonfrontować je ze stanem śledztw i wyroków sądowych, aby widzieć bezkarność tego systemu. Większość z tych afer nie zakończyła się przedstawieniem zarzutów, a w tych, gdzie tak się stało, kary były niewspółmierne do wagi przestępstw. Konsekwencją tej bezkarności są kolejne katastrofy górnictwa, spowodowane zaniedbaniami i pogonią za zyskiem, bez względu na bezpieczeństwo górników.

Ten mechanizm widać było na przykładzie „Halemby”, ale jest on powielany na o wiele większą skalę. W „Halembie” po tragedii okazało się, że został ogłoszony przetarg na roboty górnictwa na ścianie, na której

grupa trzymająca władzę i kasę w górnictwie.

Siła tego układu wynika z siły pieniądza. Roczne obroty Kompanii Węglowej wynoszą 10 mld zł. Pozostałe spółki węglowe mają mniejsze obroty, ale ich skala też jest ogromna. Te pieniądze są lepem dla różnego rodzaju cwaniaków, którzy na przekrętach w górnictwie zarabiają od lat. Wykorzystuje się na przykład zatory płatnicze w górnictwie. Są takie firmy, które muszą czekać na pieniądze 9-10 miesięcy, inne w wyniku interwencji ważnego polityka dostają je od ręki. Przekręty na olbrzymią skalę robi się na procedurach przetargowych, dotyczących prac związanych z obsługą kopalń i spółek węglowych przez firmy zewnętrzne.

Niestety wspierają to niektóre związki zawodowe, które prowadzą różnego rodzaju interesy na kopalniach, począwszy od żywienia zbiorowego górników, a gra toczy się o miliony złotych miesięcznie. Są działacze i związki zawodowe, którzy mają spółki prowadzące inte-

## Pracownicy Ruchu chcą strajkować

Niemal 85 proc. osób, które wzięły udział w referendum strajkowym w sieci kolporterskiej Ruch, opowiada się za protestem. Frekwencja wyniosła 71,32 proc. W referendum pracownicy zapytani zostali, czy opowiadają się za podjęciem akcji strajkowej w obronie miejsc pracy, w razie likwidacji niektórych struktur organizacyjnych lub outsourcingu części usług oraz w razie prywatyzacji spółki bez pakietu opcjonalnego dla załogi. Referendum zostało przeprowadzone m.in. w związku z planowanymi zwolnieniami grupowymi. Spółka zamierza zmniejszyć zatrudnienie o ok. 600 osób (13 proc. załogi).

## Cegielski do prywatyzacji?

W legendarnej poznańskiej fabryce w poniedziałek zaczęły się zwolnienia, pracę straci aż 500 osób. Co może uratować Cegielskiego? Prywatyzacja - postanowiła rada nadzorcza. Zwolnienia grupowe obejmą prawie 500 osób spośród 1,4 tys. zatrudnionych w spółce wiodącej (cała grupa HCP zatrudnia ok. 2,7 tys. ludzi). Tymczasem firma nie ma dziś nawet pieniędzy na odprawy, a potrzeba na nie - bagatela - ponad 10 mln zł. Katastrofalna sytuacja firmy związana jest z zapadnięciem polskiego przemysłu stoczniowego.

## Więcej staży, mniej pracy

„Parkiet”: W informacjach GUS czy Ministerstwa Pracy podawana jest liczba ofert pracy, jakie przedsiębiorstwa zgłaszają do pośredników, bez podziału na to, czy są to propozycje zatrudnienia czy jedynie staży. I tak w lipcu firmy chciały zacząć współpracę z prawie 80 tys. bezrobotnych, ale stałe umowy miały tylko dla połowy. W przypadku pozostałych zgłaszano chęć zorganizowania dla nich staży. Tak jest od kilku miesięcy: przeciętnie co druga oferta dotyczy staży lub innej formy zatrudnienia, za które płacą urzędy pracy.

## Bezrobotna młodzież

Zatrudnienia nie może znaleźć już co piąta osoba poniżej 25 lat. Coraz mniej jest nowych ofert dla młodych Polaków, a wiele firm, które chciałyby zaoferować staż, nie ma dla nich etatu. W rejestrach urzędów pracy jest już ok. 370 tys. młodzieży, rok temu było to ok. 270 tys. osób. Tylko w lipcu (szczegółowych danych na sierpień jeszcze nie ma) przybyło prawie 95 tys. młodych ludzi, w tym ok. 43 tys. znalazło się w rejestrach po raz pierwszy.

## Czarno to widzimy...

We wrześniu 51 proc. ankietowanych Polaków negatywnie ocenia kierunek zmian w kraju - wynika z badania CBOS. Odmiennego zdania jest nieco ponad jedna trzecia (36 proc.), a 13 proc. ankietowanych nie ma wyrobionego zdania na ten temat.

# Macie na rękach krew górników

>> **dokończenie ze str. 5**

- Kiedy w końcu się dowiemy, kto i dlaczego posłał tam tych młodych chłopaków? Oni nie mieli nic do gadania. Po prostu wykonywali zadania. W kopalni się nie dyskutuje, ani nic nie robi samemu. Na wszystko musi być polecenie - tłumaczy.

- Trzeba być idiotą, by kierować świeżo przyjętych do roboty przy takiej ścianie! Tam powinni pracować ludzie o najwyższych kompetencjach - denerwuje się Jerzy Markowski.

Coraz więcej anonimowych sygnałów, że w kopalni nie wszystko było w porządku. Według jednej z relacji, w czasie kwietniowej kontroli zalano chodnik, by uniemożliwić inspektorom pomiaru.

## Rząd straszy

Skandalicznej wypowiedzi dopuścił się wicepremier, minister gospodarki, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Waldemar Pawlak na antenie radia RMF FM. - Z całą surowością trzeba traktować tych, którzy nie dopełnili obowiązków, jak i tych, którzy podnoszą fałszywy alarm - powiedział Pawlak. Dodał także, że obecnie obowiązujące przepisy dotyczące kontrolowania kopalń są dobre i zmian nie wymagają. - Lepiej niech się tu nie pokazuje, bo w końcu ludzie go zlinczują - radzi wicepremierowi przewodniczący WZZ „Sierpień 80”, Bogusław Ziętek. - Pawlak mówi

górnikom: macie milczeć, bo jeśli nie, to się z wami rozliczymy. Daje jasny sygnał managementowi górniczemu, że będzie stał po ich stronie.

„Związek Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego apeluje o powstrzymanie się od nieodpowiedzialnych komentarzy bez wyjaśnienia przyczyn zdarzenia przez kompetentne instytucje do tego powołane” - czytamy w oświadczeniu tej organizacji. Warto pamiętać, że Związek Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego poręczył za byłego dyrektora kopalni „Halemba” aresztowanego w związku z katastrofą, w której zginęło 23 górników!

Równie ohydnej rzeczy dopuściła się „Gazeta Wyborcza”. Otóż zaproponowała mediom przystąpienie do... zmywu milczenia o przyczynach katastrofy w kopalni „Wujek-Śląsk”. - Do zmywu milczenia nie przystąpimy - odpowiedział Adam Pieczyński, redaktor naczelny TVN24. „Najlepszym hołdem złożonym poległym górnikom jest zadanie pytań, kiedy mają szansę być wysłuchane (...) Nie po to, żeby kogoś skazać bez sądu, ale po to, by przerwać wszechogarniającą zmyw milczenia. Inaczej za kilka miesięcy znowu będziemy patrzeć na łzy górniczych żon i liczyć ciała tych, którzy zjechali na ostatnią szychtë” - napisał szef TVN 24 na stronie internetowej stacji.

Wyborcza wcześniej poszła o

krok dalej i w swoich publikacjach zachęcała do prywatyzacji kopalń. Zdaniem gazety prywatyzacja będzie lekiem na całe zło. Lekiem jednak zabójczym. Warto pamiętać, że Katowicki Holding Węglowy, do którego należy KWK „Wujek-Śląsk” jest spółką akcyjną i komercjalizacja ta oznacza być spółce nastawioną na jak największe zyski.

- Czy naprawdę musimy wydobywać węgiel w każdych warunkach, na każdej głębokości, przy każdym zagrożeniu? - pytał premier Donald Tusk widocznie zainspirowany tym, co napisał dziennik Adama Michnika. O planach prywatyzacji kopalń mówił na Śląsku też Waldemar Pawlak.

## Zapłacicie nam za to!

- Być może mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które przerosło naszą wiedzę w zakresie zagrożenia związanego z metanem - powiedział Stanisław Gajos. Kim jest pan Gajos? Nie, nie mleczarzem, choć by pasowało. Jest prezesem KHW SA, czyli osobą, która teoretycznie powinna znać się na górnictwie. Teoria zazwyczaj bywa daleka od praktyki...

Wściekli górnicy mówią: - Macie na swoich rękach ich krew! - a słowa te skierowane są w stronę tych, którzy posłali ich kolegów na pewną śmierć. Miejmy nadzieję, że poznamy niebawem nazwiska morderców i że poniosą zasłużoną karę.

## France Telecom:

# Zginęli na ołtarzu kapitalistycznego zysku

## KORESPONDENCJA Z PARYŻA

W ciągu 18 miesięcy 23 pracowników France Telecom (która przejęła kontrolę nad Telekomunikacją Polską) popełniło samobójstwo. Jednakże podczas konferencji prasowej szef firmy cynicznie stwierdził, że widzi w tym tylko... modę!

Nie można było dobitniej pokazać arogancji i pogardy szefów wobec pracowników. Według wspomnianego dyrektora pracownicy, którzy popełnili samobójstwo, byli „słabymi osobami” z problemami osobistymi i nie potrafili przyzwycząić się do przemian technologicznych w firmie. Redaktor naczelny dziennika „Express” równie cynicznie dodał od siebie, że byli to pracownicy wy-

chowani w przedsiębiorstwie państwowym, którzy nie potrafili się po prostu przyzwycząić do pracy w firmie prywatnej. Jednak przypadki samobójstw zdarzały i zdarzają się także w zakładach Peugeot czy Renault, czyli dotyczą tak samo pracowników przemysłu, jak i sektora prywatnego...

## Prywatyzacja zabija

Od 1997 r., gdy rząd zgodził się po raz pierwszy na „otwarcia na kapitał” France Telecom - czyli rozpoczął proces prywatyzacji - zatrudnienie w firmie spadło ze 145 do 80 tysięcy ludzi. Oto główna przyczyna problemów w pracy. Rzecz jasna, celem prywatyzacji było przerzucenie ogromnych zysków telekomunikacji do kieszeni kapitalistów.

W firmie zaczęło się cięcie kosztów, które nie obejmowało tylko dywidend wypłacanych akcjonariuszom, nie przestających rosnąć, w przeciwieństwie do płac pracowników. Ostra konkurencja między operatorami telefonicznymi, niekończące się restrukturyzacje, szantażowanie pracowników są podstawą zarządzania przez stres we France Telecom. Poprzez zwiększone obciążenie pracą, destabilizację życia i odbieranie poczucia wartości pracownikom, przywiązanych do postrzegania swej firmy jako służby publicznej, dyrekcja stara się ich złamać, tak aby zwolnili się „z własnej woli” - a na ich miejsce przyjęci zostaną nowi ludzie, na „śmięciowych kontraktach”. Dlatego, by stawić czoła fali samobójstw, dyrekcja

## Dlaczego doszło do tragedii?

>> **dokończenie ze str. 5**

kopalnianych. Tworzą się sytuacje: działacze związkowi - dyrektorzy - prezesi spółek węglowych, a cierpią na tym górnicy, ich bezpieczeństwo. Na górnictwie zarabiają wszyscy, tylko nie górnicy.

Te mechanizmy są jednym z powodów tragedii w górnictwie. Od lat obiecuje się górnictwu pieniądze na inwestycje początkowe, które są konieczne, bo bez nich nie jest ono w stanie docierać do nowych pokładów. To są koszty rzędu miliardów złotych. W ubiegłym roku wicepremier Pawlak obiecywał, że rząd wyasygnuje na ten cel 400 mln zł, jednak w budżecie nie znalazł ani złotówki. W tym roku padła podobna obietnica. A jest to ostatni rok, w którym możemy wydatkować te pieniądze za zgodą UE.

Co gorsza rządzący usiłują wykorzystać obecną tragedię dla załatwienia swoich interesów. Katastrofa na „Śląsku” staje się dla rządzących pretekstem do zepchnięcia górnictwa w proces prywatyzacji. Mówi się, że wtedy będzie lepiej i bezpieczniej. To absurd. Dla bezpieczeństwa pracy górników prywatyzacja oznacza kolejne katastrofy, jeszcze częstsze niż obecnie. Ci, którzy już dziś robią na górnictwie świetne interesy, będą mogli nareszcie je zalegalizować stając się właścicielami kopalń. Dla górników będzie to przysłowiowe wpadnięcie „z deszczu pod rynnę”.

France Telecom przewidziała zatrudnienie dodatkowych psychologów, ale wykluczyła jakiegokolwiek powstrzymanie restrukturyzacji.

## To całe społeczeństwo jest chore

Wielu ludzi w różnych przedsiębiorstwach czuje się bliska losowi pracowników telekomunikacji, którzy już nie mają czasu na sen, wpadają w depresję i faszują się lekami. Bo nie tylko we France Telecom żądza zysków kapitalistów niszczy ludzi. Codziennie jedna osoba popełnia samobójstwo w pracy i ponad 60 proc. pracowników uważa swoją pracę za stresującą - a to wyniki jeszcze sprzed fali zwolnień spowodowanych przez kryzys... Ponadto nie tylko pracowników dotyka ten problem, ale także rolników: czterech producentów mleka popełniło samobójstwo, ponieważ nie wytrzymali warunków narzuconych przez wielkie sieci dystrybucji.

Pracownicy giną w imię zysków nielicznych elit - tak dzieje się we Francji, tak jest w Polsce.

## Piekary Śląskie

# Źle się dzieje w Szpitalu Miejskim

RYSZARD KONIECZKO

O Szpitalu Miejskim w Piekarach Śląskich zaczęliśmy pisać na naszych łamach w grudniu 2008 roku, kiedy to niepodzielnie włądał nim młody menedżer Michał Ekkert, członek Platformy Obywatelskiej. Zadaniem Ekkerta przy poparciu prezydenta miasta Stanisława Korfanego było doprowadzenie do prywatyzacji placówki. Działo się to poprzez prywatyzację składowych części szpitala, poradni i przychodni, na których to uwłaszczała się polityczno-biznesowo-towarzyska lokalna nomenklatura. Co więcej, za panowania Ekkerta nazwanego „Misiem Prywatyzatorem”, zaczęły się pogarszać warunki pracy i płacy zatrudnionych w Szpitalu Miejskim osób oraz sytuacja finansowa piekarskiego szpitala. Niechęć do dyrektora zjednoczyła zakładowe związki zawodowe.

Na szczęście Michał Ekkert od lutego br. nie dyktuje już Szpitalowi Miejskiemu w Piekarach Śl. Jego miejsce zajęła Ewa Świdarska, lecz po niespełna pół roku, w lipcu podczas posiedzenia Rady Społecznej placówki

złożyła rezygnację. Powód? Najprawdopodobniej sprzeciwiała się planom organu prowadzącego, co do przekształcenia tego samodzielnego publicznego zakładu opieki zdrowotnej w spółkę handlową. Władze miejskie, które w dalszym ciągu chcą sprywatyzować szpital zaczęły sugerować, że powodem rezygnacji Świdarskiej są roszczenia pracownicze.

Chodzi o 330 złotych należne każdemu pracownikowi w ramach porozumień strajkowych z 2006 roku. Obietnicę wypłaty zaległych pieniędzy złożył Michał Ekkert, lecz słowa nie dotrzymał. – W siedmiu sprawach orzeczenia już zapadły, z tym że one są w tej chwili jeszcze nieprawomocne i jest zapowiedziana apelacja przez stronę pozwaną – wyjaśniał na antenie Telewizji Silesia, Krzysztof Kubat, sędzia z Sądu Rejonowego w Tarnowskich Górach. Jeśli sąd przyzna rację wszystkim pracownikom, szpital będzie musiał zapłacić ćwierć miliona złotych. Plus odsetki i koszty postępowania. Nowy dyrektor szpitala Władysław Perchaluk podjął się negocjacji z pracownikami. Chce on, by za-

łoga wycofała pozwy przeciwko byłej dyrekcji, dzięki czemu można by uniknąć dodatkowych, zbędnych kosztów postępowania sądowego.

Prezydent Piekar nie wyciągnął żadnych konsekwencji wobec byłego już dyrektora Ekkerta, mimo że to on głównie przyczynił się do masowego zadłużania szpitala. Jeśli bowiem oddaje się w prywatne ręce najbardziej dochodowe poradnie, to inaczej tego nazwać nie można. W związku z dzikimi przekształceniami własnościowymi, jakie miały miejsce w piekarskim Szpitalu Miejskim, WZZ „Sierpień 80” złożył zawiadomienie do prokuratury. – Czy to tak należało przeprowadzać procedurę zarządzania szpitalem czy uwłaszczenie poradni, żeby ten bagaż zadłużenia został w podmiocie publicznym? – pyta Zbigniew Zdónek, wiceszef Zespołu ds. zdrowia i ratownictwa medycznego „Sierpnia 80”. Prokuratorzy zaczęli już wertować szpitalne dokumenty w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie zadane przez doktora Zdónka i na pytanie, czy zarządzający placówką (a szczególnie

Michał Ekkert) rzeczywiście narazili szpital na szkody.

Podpowiadamy prokuratorom: szkody są takie, że zniknęły poradnie specjalistyczne: kardiologiczna i gastrologiczna. Mało tego, Piekary Śląskie jako jedyny powiat w kraju nie mają podpisanego kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia na karetkę ratunkową.

Tymczasem niczego złego w funkcjonowaniu Szpitala Miejskiego za swojej kadencji nie widzą ani prezydent, ani przewodniczący Rady Miasta, którzy to wystosowali pismo do prokuratury, w którym wyrażają zdziwienie zainteresowaniem materiałami z sesji i wskazują, że „nie jest wykluczone, że u części radnych wytworzona sytuacja i prowadzone postępowanie może być uznane, za wywieranie presji psychologicznej”. To ci dopiero!

– Na przestrzeni, w mojej ocenie, kilku miesięcy może dojść do sprzedaży lub wydzierżawienia tego szpitala i społeczeństwo miasta nie będzie miało dostępu do szpitala publicznego, który świadczy usługi dla wszystkich – przestrzega miejski radny Dariusz Iskanin.

## Służba zdrowia podnosi głowę

Trwają protesty pracowników ochrony zdrowia przeciwko planom dzikim prywatyzacji, którą to zafundować nam chce rząd PO-PSL. Przedmiotem wystąpień pracowniczych są też żądania płacowe.

Od 1 czerwca w Klinice Okulistycznej w Katowicach, zwanej popularnie „Kliniką Gierkowej” (z uwagi na fakt, że jej współzałożycielką i długoletnią szefową była prof. Ariadna Gierek-Łapińska, synowa I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka), trwa protest lekarzy, ratowników medycznych, pielęgniarek i położnych. Protestowali oni przeciwko planom przyłączenia do ich placówki wydziału alergologii Kliniki Chorób Wewnętrznych, Alergologii i Immunologii Klinicznej oraz Kliniki Endokrynologii z Zabrze, kosztem zmniejszenia liczby łóżek okulistycznych. Zdaniem zatrudnionych w katowickiej okulistyce, spowoduje to zadłużanie się szpitala znajdującego się dziś w znakomitej sytuacji ekonomicznej, co w efekcie doprowadzi do prywatyzacji kliniki. Wcielenie zmian w życie dyrektor Śląskiego Uniwersytetu

Medycznego powierzył nowej dyrektor placówki.

Przez kilka dni kilkanaście osób mieszkało na znak protestu w namiotach ustawionych przed kliniką. Podjęli także protest głodowy. Za dnia w miejscu protestu przebywało kilkadziesiąt osób. Byli tam też związkowcy Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”. – Pomagaliśmy w Białym Miasteczku w Warszawie. Dzisiaj jest taka potrzeba w Katowicach, dlatego również tutaj jesteśmy – tłumaczył wówczas Krzysztof Łabądz z „Sierpnia 80”. – Pomagamy pracownikom tej kliniki przeciwstawić się dzikiej prywatyzacji w ramach tego, co mówiła była posłanka PO Beata Sawicka – mówił z kolei dr Zbigniew Zdónek z Zespołu ds. zdrowia Komisji Krajowej związku. – Ochrona zdrowia dotyczy wszystkich, każdy z nas może stać się pacjentem i każdy z nas chciałby być jak najlepiej leczony – stwierdził natomiast Piotr Piszczek z Krajowego Związku Zawodowego Ratowników Ratownictwa Medycznego. Głódówkę zawieszono 6 czerwca, a w Białym Miasteczku zorganizowano „Biały week-

end”, podczas którego mieszkańcy za darmo mogli zmierzyć sobie ciśnienie czy zbadać poziom cukru we krwi. Rozstrzygnięcie sporu pomiędzy pracownikami Kliniki Okulistycznej w Katowicach a władzami Śląskiego Uniwersytetu Medycznego powierzono Komisji Dialogu Społecznego. Wybrano mediatora, który ma się włączyć w rozwiązanie konfliktu wokół reorganizacji placówki.

W tym samym czasie protestowali także zatrudnieni w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku. Domagali się podwyżek płac od 60 do 120 złotych i odwołania dyrektora szpitala. Protestujący zarzucali nowemu dyrektorowi, że nie realizuje wynegocjowanych podwyżek i że źle zarządza szpitalem. Trzy spośród głodujących pielęgniarek z rybnickiego szpitala psychiatrycznego zostały wyniesione na noszach.

Ten protest pracowniczy zakończył się 18 czerwca podpisaniem porozumienia zakładowego przeznaczenie na wynagrodzenia 50 procent każdego wzrostu kontraktu z

Narodowym Funduszem Zdrowia. W pierwszej kolejności będą uwzględniane te grupy zawodowe, które miały dotychczas najmniejszy wzrost wynagrodzenia. W ramach ugody dyrekcja szpitala zagwarantowała zatrudnienie dla wszystkich pracowników i wycofała się z przygotowanych zwolnień. W miarę możliwości finansowych ma być zwiększana liczba zatrudnionych pielęgniarek. Jednocześnie mają rozpocząć się rokowania nad układem zbiorowym pracy i zostać stworzona nowa siatka płac.

Warto walczyć o swoje!

Ryszard Konieczko

## Francja:

## Strajk pocztowców

W proteście przeciwko redukcji zatrudnienia oraz planowanemu przez francuski rząd przekształceniu poczty w publiczną spółkę akcyjną, 22 września pracownicy poczty w całej Francji podjęli strajk. Jak mówią związkowcy z Sud-PTT, rządowe propozycje to krok w kierunku prywatyzacji największej (i obdarzanej największym zaufaniem) instytucji usług publicznych we Francji. Zdaniem rządu, przekształcenie zatrudniającej ponad 250.000 ludzi poczty jest zgodne z zasadami unijnymi.

## USA:

## Protest przeciw światowym elitom



25 września w Pittsburghu w stanie Pensylwania odbyła się demonstracja przeciwników szczytu grupy G-20, skupiającej najważniejsze pod względem ekonomicznym państwa świata. Wzięło w niej udział blisko 10 tysięcy osób, wśród nich m.in. anarchiści, ekolodzy, związkowcy, działacze ruchów antywojennych, organizacji lewicowych i grup religijnych. Demonstranci mieli ze sobą transparenty z napisami: „Mówimy nie korporacyjnej chciwości”, czy „G-20 = Śmierć Przez Kapitalizm”.

## Włochy:

## Praca na loterii

Tigros, przedsiębiorstwo posiadające 59 supermarketów we Włoszech, zdecydowało się uczcić 30 rocznicę powstania organizując loterię, w której pierwszym dzieć nagród to... umowy o pracę na rok w roli magazyniera czy kasjerki. Zwycięzcy będą otrzymywać pensję minimalną. Ta groteskowa farsa pokazuje jak biznes traktuje pracowników i klientów w czasach kryzysu.

### Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie [www.wzz.org.pl](http://www.wzz.org.pl) znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia

# W rocznicę śmierci Daniela Podrzyckiego



W czwartek 24 września działacze WZZ „Sierpień 80” na cmentarzu w Dąbrowie Górniczej uczli pamięć tragicznie zmarłego twórcy związku, Daniela Podrzyckiego.

Mariusz Pawluk



## Tramwajowy test na demokrację

Czy teraz czas na kolejne miasta?



>> dokończenie ze str. 2

Będziemy więc mieli mniejszy deficyt i bardziej zakorkowane drogi. Czy o to chodzi?

### Prezydent mądrzejszy od ekspertów

Ekspertyza opracowana dla KZK GOP przez firmę Ernst & Young mówi: „gliwicki odcinek tramwaju uznany został za ważny element systemu komunikacji szynowej w aglomeracji, który powinien być modernizowany i rozwijany”. Prof. Marek Sitarz, kierownik katedry transportu szynowego Politechniki Śląskiej: – Ekspertów od spraw transportu nikt nawet o opinię nie pytał. Szkoda. Może wówczas byłaby okazja usłyszeć o

tw. kosztach zewnętrznych: hałasie, drganiach, względach ekologicznych i zajęтым terenie. W przypadku transportu szynowego są one od 10 do 40 razy mniejsze niż transportu kołowego – powiedział. W podobnym tonie wypowiada się również pani dr inż. Ewa Kononowicz z Katedry Dróg i Mostów Politechniki Śląskiej mówiąc: – Należałoby przed podjęciem decyzji o likwidacji tramwaju wykonać studium systemu komunikacji miejskiej w kilku wariantach. Studium takie powinno zawierać określenie miejsc generowania i pochłaniania potoków ruchu, strukturę rodzajową środków transportu, kształt sieci tras komunikacyjnych, organizację, ocenę ilo-

ściową i jakościową przewozów w aspekcie ekonomicznym, oraz ocenę skutków ekologicznych.

A zatem – eksperci swoje, a prezydent swoje.

### Anachroniczna likwidacja

To lekceważenie opinii naukowców tak skomentował jeden ze specjalistów: – Gliwice są inne. Możliwe, że ze względu na polityczne wpływy tutejszego koncernu samochodowego. Miasto, zupełnie przeciwnie niż reszta Europy, buduje Drogową Trasę Średnicową wprowadzając gigantyczny strumień pojazdów w historyczne centrum miasta, w okolice ul. Zwycięstwa. [...] Ów pomysł wydaje się tak egzotyczny, że jego komentowanie wydaje się dla ekono-

misty transportu stratą czasu. Koszty zewnętrzne, hałas, spaliny, rozcięcie ścisłego centrum. Argumentów przeciw są setki. Takie drogi się dziś likwiduje. Tymczasem tutejsze władze miasta działają w sprawdzonym już, totalitarnym, antydemokratycznym stylu. [...] Likwidacja systemu tramwajowego w Gliwicach to tylko kolejny wykwit braku wiedzy tych ludzi. W Europie liczba miast z systemami tramwajowymi nieustannie rośnie od dekady. Tutaj zaś mamy tendencje sprzed lat 30. czy 40.

### Władza ma zawsze rację?

Na nic głosy mieszkańców, użytkowników komunikacji publicznej, którzy, jak wskazują badania sondażowe, w 90 proc.

opowiadają się za utrzymaniem tramwaju. Na nic opinie ekspertów z dziedziny transportu i komunikacji. Na nic również zdają się zapisy konstytucyjne dotyczące zrównoważonego rozwoju oraz unijne dekryty wobec autorytarnej decyzji prezydenta, który jednoosobowo wnioskuje o likwidację tramwaju w mieście.

Czy, wobec uporu prezydenta, mieszkańcy muszą pozostać bezradni? Czy władza, tak jak za czasów minionej epoki, nadal zawsze ma rację i czy musimy się z tym godzić?

Obywatelski Komitet Obrony Tramwajów i Promocji Komunikacji Miejskiej

>> [www.tramwaje.ubf.pl](http://www.tramwaje.ubf.pl)